



Towarzystwo imienia Markiza de Sade

<http://sade.ph-f.org/>

Marcel Moreau

Obowiązek potworności¹

W wieku XVIII rozprawia się o pożądaniu. W wieku XX – interpretuje sny. W pierwszym przypadku roztrząsa się subtelności cielesnych strategii – to libertynizm, w drugim śni się o głównych popędach – to psychoanaliza. Łączy je coraz bardziej intelektualna, coraz bardziej racjonalna trajektoria, która skupia w sobie wszelkie warunki wyzwolenia słowa, nie zaś rzeczywistego wyzwolenia.

Ze swą predyspozycją do nakłaniania pożądania do mówienia Sade jest kimś bezprecedensowym. Z ustami pełnymi seksu zmienia się w brzuchomówcę, by opowiadać, czego doznaje. Podczas gdy marzenie nieodparcie powołuje słowa i właśnie dzięki słowom może przetrwać, a nawet przejść do wieczności, gdy już nie jest marzeniem, to pożądanie – dlatego że jest pożądaniem – wyklucza, jak się wydaje, „gadatliwość”. Wystarcza ono własnej intensywności, zmierza ku rozkoszy przy minimum świadomości (myślenia) ściśniętej gorsetem onomatopei. W przenikliwym brzmieniu języka naturalnego, tam, gdzie występki nie ośmiela się być dyskursem, tryumfują krzyk i rzężenie. Poszukiwanie rozkoszy – tak jak rozmównica – często każe prowadzić rozmowę tylko za pomocą westchnień, jęków, okrzyków. Gdy rozkosz umiera, ten, kto pożąda, ustępuje miejsca marzycielowi, który zaczyna rozprawiać: zawiedzione gadanie, bezbarwne litanie niknącego bredzenia, pozbawiona żarliwości modlitwa za zdetronizowanego króla, za obłąkanego wracającego naraz do pospolitości, jej zasada. W tym sensie można powiedzieć, że pornografia, i tylko ona, aktualizuje moc pożądania, ale że, jak się wydaje, dotyka ją pewnego rodzaju nieszczęście, nie pozwalające jej przywrócić *rzeczywistego* dyskursu, który wówczas, gdy nie potrafił jej wyrażać, był jej własnym dyskursem.

Sade wywraca ten porządek rzeczy. U niego pożądanie goni pożądanie, które goni następne i tak dalej. Sadyczne pożądanie nie wyrodnije, nigdy lub prawie nigdy nie chce zwyrodnieć w nasyceniu. Kiedy marzy on, że pożąda, to wciąż jeszcze chodzi

¹ M. Moreau, *Le devoir de monstruosité*, „Obliques” 1977, nr 12-13, s. 15-18 [przyp. tłum.].



o pożądanie (pożądanie marzenia o pożądaniu). W najwyższym stopniu osobliwy wysiłek Markiza polega nie tylko na przywróceniu pożądaniu słowa, ale też na odmówieniu mu prawa, jakie otrzymało wszak od natury, prawa do nasycenia. Słownik nasycenia, czyli słownik codzienności, rutyny, ułomności, za żadną cenę nie może u niego wziąć góry nad słownikiem pożądania, a więc transgresji, przekroczenia, ruchu. Sade występuje jako świadek i uprzywilejowany aktor tego, co dzieje się w pożądaniu, podczas gdy zwykle z jego „przed” i „podczas” mamy to tylko, co z nostalgią chce nam powierzyć jego „po”. Największym wyzwaniem Sade’a jest negacja czasowości pożądania; jego głównym posunięciem jest rozprężenie jego spoistości, wytwarzanie w każdej chwili efektów rozpasania seksualnego i rzucenie wyzwania bogom, którzy symulują jego trwałość. Jego umysłowe podniecenie wiąże się z fizyczną ityfalicznością², by wspólnie zdobyć wieczną Erekcję. Ta siarkawa mistyka tradycyjnie rajskiej wizji nieskończonego uspokojenia przeciwstawia mit permanentnego podniecenia.

Sade jest niewątpliwie krwiożerczy, dlatego jednak, że takie jest samo pożądanie, przynajmniej po części oczyszczone z środków znieczulających. Nowością w tym dziele jest – i pozostaje – to, że pożądanie roztacza w nim cały swój projekt. Jeśli jest w nim coś znaczącego, jest to *wolność*, którą w ogromnym rejestrze swych instynktów autor oznacza coś, co historycznie i biologicznie konstytuuje je jako czynnik destrukcji. Sadyczne perwersje nie są oślepiającymi bądź płaskimi znakami jakiejś podstawowej dewiacji, to narastanie wielorakiej energii, która stanowi ludzkie pożądanie, i o której mówienie musi wywołać skandal. Jego paroksytyczne własności, jego „mania” parskania w stronę wszelkich możliwości uczyniły z pożądania – z *podrażnionych instynktów* – wroga chrześcijaństwa, które sprowadziło je do funkcji kalania, wroga religii wschodnich, które po to je uduchowiały, by tym łatwiej je oswoić, wroga marksizmu, który, jak sądzi, przewycięża je neopurytanizmem i rozpyleniem „ja”, wroga Rozumu w ogóle, który utożsamia je ze zwierzęcą ułomnością.

² „Ityfalik” to obrzędowa pieśń taneczna wykonywana podczas obchodów świąt ku czci Dionizosa; „ityfaliczny” to prezentowany z peniszem w stanie erekcji [przyp. tłum.].



Nie można się powstrzymać od śmiechu, widząc, jak Sade pyszni się Rozumem, by uwierzytelnić jego bezmiar. Należy jednak zrozumieć, że w epoce tej religijność jest wszechmocna nawet w ośrodkach nerwowych Rewolucji (kult Najwyższej Istoty). Głośne znamię antyreligijności polega wówczas na zarzucaniu jej do upadłego, że sakralizuje ona racjonalność, która wszak nie dowiodła, że była substytutem nieporównywalnym do upadku Boga. Uproszczenia właściwe myśleniu tych czasów sprawiają, że Sade nie może oddzielić irracjonalności od wiary, ateizmu – od logicyzmu. Otóż pożądanie, obecne we wszelkich artykulacjach Sadyckiej epopei, uwiarygodnia ideę uświęcenia mrocznych wartości, nie zaś zapowiedzi rozumnego świata. Sadyckie pożądanie z wściekłością badane, gwałtownie rozdrabniane, bezczelnie ukazywane, a potem rozwijane, obala swym przejściem wszystko, co nie jest samym Sade’em, czyli jego nieredukowalność do boskości, do rozumu, do człowieczeństwa. Mamy tutaj do czynienia z ekstremalnym przypadkiem ekonomii rozumu z korzyścią dla poznania, które faktycznie, jeśli nie wręcz jakościowo przewyższa zdobycze ducha metodycznego.

Do pożądania, z którego wydobywa swą zdolność do życia i konstruuje wzburzenie, Sade dodaje poznanie pożądania. A może je poznać nie za pomocą rozumu, lecz poprzez wstrząsy, wykorzenienie, pogwałcenie, jakie każe mu znosić. Irracjonalny i odkrywczy, odkrywczy ponieważ irracjonalny, Sade myli się co do umysłowych struktur swego jasnowiedzenia. Bardzo się stara, by jego wizja własnego pożądania zespoliła się z zasadami społecznymi, z formułami władzy. Zapomina, jak się wydaje, że przede wszystkim jest on człowiekiem samotnym, pewnym przypadkiem w myśli francuskiej, nieprzystępnym przykładem wolnościowego indywidualizmu. Wycieńczonemu jawieniem się jako człowiek rozumny, udaje mu się tylko odsłonić cały patos swego szaleństwa.

Sadyckie poszukiwanie nie daje się rozciągnąć na grupę. Można wygodnie uznać, że hitlerowski czy sowiecki totalitaryzm był organizacją na szczeblu państwowym czegoś, co odpowiada niestrudzenie wypowiedzanemu przez autora *Filozofii w buduarze* pragnieniu okrucieństwa i perwersyjności. Nic bardziej fałszywego, skoro samo słowo *organizacja* niszczy pozorny urok tego rodzaju mieszaniny. Najgwałtowniejsze instynkty jednostki mogły siebie rozpoznać w



okrucieństwie właściwym całej wspólnoty (na przykład Mongołowie) właśnie przed wybuchem Rozumu, za którym idzie panowanie. Od czasów nastania nauki te zbiorowe instynkty do tego stopnia uległy wynaturzeniu, że swą spontaniczność, swą „płomiennosc” znajdują już tylko w tym, co aspołeczne i niedostosowane. To, co pozostaje im z danych zbiorowych, w społeczeństwie totalitarnym objęte zostało Organizacją, która, jeśli w imię nauki i przetrwania jako organizacja odrzuca zbiorowe czy indywidualne instynkty, to usiłuje zachować ich okrucieństwo. W rzeczywistości systematyzuje ona to okrucieństwo, czyni z niego zasadniczy trybik swej zabijającej wolności maszynierii, nieodparty popęd zastępuje nieubłaganymi procesami zabójczej biurokracji. Zarówno w przypadku faszyzmu, jak i stalinizmu Holokaustem rządził duch nauki. Mamy do czynienia ze scjentyzacją pierwotnych sił człowieka, z nieubłaganie arytmetyczną, mierną i krzywdzącą metodą zwielokrotniania w nieskończoność destrukcyjnej władzy. Chodzi tutaj o przedsięwzięcia obce wszystkiemu, co pobudza szalony bieg Markiza ku punktowi uchylenia granic znanych jemu samemu. Nie waham się twierdzić, że nazistowskie i stalinowskie fenomeny koncentracyjne są *anty-sadyzmami*.

Sade walczy z codziennością, która ma oblicze śmierci. Jego pożądanie jest dopuszczalne tylko jako osobliwość popychająca do odrzucenia pokory, jest fascynujące tylko ze względu na to, co pozwala nam przeczuć z naszej zdolności rzucenia wyzwania temu, czemu nie da się rzucić wyzwania. Kiedy daje kutasa do ssania całej Ziemi, tylko prowokacyjnie podkreśla niepowtarzalność swego przeznaczenia. Jego pożądanie dotyczy jednak nas wszystkich, bez względu na „słodycz” naszego pożądania. Sade jest wielkim afirmatorem kilku powszechnie zapomnianych oczywistości. Toteż pożądanie jest po prostu osią, na której instynktownie sytuuje się całe nasze ciało, cały umysł, aby sięgnąć zgrupowanych miejsc, gdzie pod znakiem zawrotu głowy powołuje nas nasza potrójna obsesja miłości, śmierci i mordy. Nasze postrzeganie unicestwienia o trzech twarzach, które czyha na nas, z pasywnego, jakim jest obiegowo w prozie życia, popędzane przez pożądanie, staje się aktywne. Wygląda to tak, jak gdyby pożądanie we właściwym słowa znaczeniu od początku zwiększało swą specyficzną okazałość okazałością innych popędów, od niepamiętnych czasów związanych z nim współnictwem.



Początkowe pożądanie przyjemności przy narastaniu rozkoszy staje się zarazem Pożądaniem wielorakim i jedynym, tym okrutnym tętnieniem pierwotnej ochoty, której celem pozostaje przyjemność, której drogi prowadzą jednak ku Niepowetowanemu. Od pierwszej pieszczoty, w której wszystko jest możliwe, do ostatniej, w której wszystko jest dozwolone, Sade ogarnia całość pierwotnych dreszczy, *wynosi* je (przewodnika czyni zdolnym do erekcji) do rangi sposobu istnienia. Nienasycone stworzenie z odrzucenia przez siebie wyuczzonej moralności potrafi wydobyć gęstość własnej ekstazy. Ze spazmu w spazm każe śpiewać i wyć Niewypowiedzianemu, które tkwi w głębi nas: umieranie, zabijanie, cierpienie, zadawanie cierpień, antropofagia, świętokradztwo, skatologia, podłość, nurzanie się w błocie, ten balet spienionych nieprzyzwoitości, które dzielą się na drogę ku gwiazdom i ku upadkowi. Sadyczne pożądanie jest *ciężkie* od pozbawionej wieku namiętności człowieka, który chce być zarazem Bogiem i diabłem, czyli nie uznać dla swych czynów innego usprawiedliwienia niż to, które go uniewinnia; jest *lekkie* dzięki swemu sposobowi zdmuchiwania kapryśnymi wiatrami starych świec samoobwiniania. Przede wszystkim jednak przygoda Sade'a jest przygodą odrzucenia sytości, przygodą, która stała się odrzuceniem społeczeństwa. W swej manii czynienia pożądania wiecznym z narażeniem samego posiadania Sade opisuje krzywą wyzwolenia, która wspólna jest wszystkim spragnionym absolutu, a której piękno polega na tym, że spełnia się ono niemal nieuchronnie tylko w samotności lub w śmierci. Nigdy lepiej nie zrozumiemy słynnego pensjonariusza Charenton niż wówczas, gdy pojmiemy, że to nie on jest sadyczny, lecz że sadyczne jest poznanie, a ściślej, typ poznania, który jest właściwy jemu i kilku innym (jak Nietzsche, Céline, Artaud), i o tyle więcej cierpień przysparza ciału i umysłowi twórcy opadającemu z sił, że nie skąpi ani na rozkoszach rzadkich, jakich w zamian mu będzie dostarczać, ani na władzy, jaką go obdarzy, by mógł boleśnie uderzać tam, gdzie wiedza grzeszy głupotą bądź słabością. Toteż tym, co sadyczne w Sadzie, byłby sposób osaczania prawdy i jej wyrażania, zachowanie wobec nigdy-nie-wypowiedzianego, u kresu którego wyznanie uzyskane zostanie jedynie dzięki mękom. Sade, uwięziony niewolnik własnych zmysłów, stale dowodzi, że tylko olbrzymy w kajdanach potrafią



z pasją mówić o wolności, i to właśnie wówczas, gdy, jak się wydaje, tracą ją na zawsze.

Zgadzam się, że niewygodnie jest w rozsądny sposób korzystać z dziedzictwa, jakie nam on zostawia. W moim przekonaniu, znamienne jest to, że jego przeznaczenie znajduje oddźwięk w czymś jak *obowiązek potworności*. Aktualność donacji Donatiena nie polega na tym, że zachęca nas ona do zabijania, torturowania i brukania, lecz do wyobrażania sobie społeczeństwa równości i szczęśliwości. W rozbłysku jego szaleństw proponuje nam ona odważne wzięcie na siebie niebezpiecznej, czyli nie do przyjęcia, społecznej części nas samych. Zrodziliśmy się, w najlepszym razie, z miłości, od chwili pojawienia się w życiu zostaliśmy wrzuceni w system etyczno-chirurgiczny, którego najjaśniejszym celem jest przeprowadzenie na nas maksimum amputacji w imię maksimum ładu. Podpisując się pod obowiązkiem potworności, jedynie męczymy się nad kilkoma odpowiedziami na centralne pytanie o naszą pełnię. To, co nazywam obowiązkiem potworności – wyrażenie pozbawione wszelkiej moralnej czy niemoralnej treści – to świadomość, jaką zyskujemy, że pozbawiony hamulców rozwój naszego bytu, że zmyślane poruszenia, jakie odciskamy na naszym poszukiwaniu prawdy, na ekspansji tej prawdy w czasie i przestrzeni, są tylko elementarnymi aktami, dzięki którym możemy wierzyć w nasze do-pełnienie. Sade, jak się wydaje, mówi, że bezustannie musimy odrabiać fizyczne, psychiczne i etyczne opóźnienie, jakie wymusza na nas nasza historia. Nawet wówczas, gdy wierzymy, że częściowo nadrobiliśmy to opóźnienie i upajamy się w końcu poczuciem, że jesteśmy potworami, musimy wiedzieć, że pozostaje nam jeszcze jeden wysiłek, że nasza niedoskonałość pozostaje dręcząca tam, gdzie naszą troską jest bunt, a jego horyzontem – nieskończoność. Obowiązek potworności jest jedną z możliwych ripost człowieka na to, co go przygniata. W przypadku Sade`a, dla którego „liczy się tylko to, co nadmierne”, to jedna interpretacja, jaką pragnę dać jego dziełu. Dzięki niej zachęceni zostajemy do cudownego wyleczenia kikutów, atrofii, tysięcy twarzy bez właściwości, do nadania im rozmiaru i rysów gatunku dawnej pełni, wygnanej z naszej pamięci, ale zbyt wściekle wyobrażanej, ażeby nie była diabolicznie oczywista. Cud zdarzy się z naszej woli, z wytrwałości, z jaką zwracamy



się w stronę naszego Szaleństwa, aby z jego zwapniałych warg w trzy słowa złożyć najwyższą zachętę: „Przekrocz samego siebie”.

Wiem, że nie muszę być sadyczny, aby spełnić się w sposób potworny, nie mogę jednak pominąć tego, że *składnia* sadyzmu jest tą samą składnią, która narzuca się każdemu, kto chce napisać – atramentem czy krwią – stronę o wyzwoleniu Człowieka.

Przełożył Bogdan Banasiak

